

# Michalski, Jerzy

---

"Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787-1792", Jerzy Łojek, Wrocław 1962 :  
[recenzja]

---

Przegląd Historyczny 56/3, 512-522

---

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

w r. 1538 sformułował: *bona hereditaria utpote advocatia, scultecia vel molendinium* (s. 78). Widomy to ślad społecznego awansu pozycji młynarza w XV w.

Praca omawiana stanowi pozycję wartościową, choć miejscami pozostawia u czytelnika pewien niedosyt ze względu na zbyt sumaryczne ujęcie. Jest to spowodowane ogromem wykorzystanego materiału, którego dokładniejsza obróbka pozostaje kwestią przyszłych badań nad rozwojem sołectw w poszczególnych kategoriach dóbr — królewskich, biskupich i klasztornych, czy też szlacheckich. Nasuwa się też potrzeba podjęcia próby ilościowego oszacowania zjawiska. Do tego jednak z natury rzeczy bardziej powołany jest historyk gospodarki niż historyk prawa.

Tadeusz Lalik

Jerzy Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787—1792*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962, s. 174.

Zagadnienie położenia międzynarodowego i polityki zagranicznej Polski w okresie Sejmu Czteroletniego, a co za tym idzie, genezy drugiego rozbioru, niegdyś tak pasjonujące polską i nie tylko polską historiografię, od dawna już nie było przedmiotem zakrojonych na szerszą skalę badań. Próba podjęta przez autora omawianej tu książki tym bardziej zasługuje na uwagę, iż wyszedł on z bardzo słusznego założenia, że podstawowym problemem tej tematyki jest stosunek Rosji do Polski. Oczywiście problem ten istotnie może być zbadany jedynie na podstawie rosyjskiego materiału archiwalnego, zgola niedostatecznie pod tym kątem widzenia wyzyskanego przez tych badaczy, którzy mieli do niego dostęp; publikacje bowiem źródłowe rosyjskie (z XIX i początku XX wieku), choć obfite, nie mogą tu wystarczyć. Bogata i zachowana niemal w całości korespondencja między Warszawą a posłem polskim w Petersburgu, dla poznania tego problemu stanowi źródło z natury rzeczy drugorzędne, natomiast jest źródłem pierwszorzędnym dla poznania polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej w okresie Sejmu Czteroletniego i mimo, że do korespondencji tej sięgało już kilku wybitnych badaczy, nadal pozostaje ona kopalnią wiadomości.

Działalność Debolego jako informatora i inspiratora ówczesnych polskich czynników kierowniczych sama zasługiwała na obszerną nawet monografię. Również warto było podjąć próbę wnikliwego wykorzystania tej korespondencji przy równoczesnym krytycznym wyzyskaniu dotychczasowej ogromnej literatury przedmiotu, by jak pisze autor (s. 11) „jak najbardziej zbliżyć się do wyjaśnienia tego podstawowego zagadnienia”, jakim jest dla dziejów Sejmu Czteroletniego i II rozbioru polska polityka ówczesnej Rosji.

Temat pracy był więc dobrze pomyślany, jednak wykonanie jego nie dało pozytywnych rezultatów, mimo że autor okazuje dużą znajomość materiału, konstrukcja pracy jest przejrzysta, a narracja odznacza się wartością i sugestywnością. Wydaje się, że przyczyną, która niepowodzenie to spowodowała, było to, że autor zamiast skoncentrować się na swym właściwym temacie, dał nam krótki zarys rozwoju położenia międzynarodowego Polski w latach 1787—1792. Tu wniesić istotnie coś nowego było trudno, natomiast łatwo było wpaść w powtarzanie rzeczy znanych, przy jednoczesnym pomijaniu wielu ważnych problemów, czy też prześlizgiwaniu się nad nimi oraz ulec niebezpieczeństwu uproszczonych, przejaśkrawionych, a przede wszystkim na niedostatecznej analizie opartych sądów i pochopnych wniosków. Niebezpieczeństwo to powiększała występująca u autora skłonność do dość kategorycznych sformułowań i efektownych określeń. Objęcie ogromnego zakresu problemów przy szczupłości miejsca spowodowało, że mate-

riał źródłowy, przede wszystkim zasadniczą jego podstawa — korespondencja Debolego — został w przytłaczającej większości nie wykorzystany.

Cechy te dobitnie występują w rozpoczynającym właściwą narrację rozdziale II „Kaniów. Nieudane przymierze”. W zakresie konkretnych ustaleń rozdział ten nie przynosi nic nowego, a przeciwnie częściowo nawet nie uwzględnia dorobku dotychczasowych badań. Wystarczy wskazać, że autor utrzymuje (za Kalinką<sup>1</sup>, choć nie cytując go), iż tekst projektu sojuszu polsko-rosyjskiego wysłany przez Stanisława Augusta w październiku 1787 r. nie dochował się i że możemy jedynie odtworzyć jego treść za pomocą tego, co pisał król do Debolego (s. 29). A przecież tekst ten cytuje Rostworowski<sup>2</sup>. Pracę Rostworowskiego powołuje autor raz jeden przy sprawie drugorzędnej, a przecież w pracy tej jest obszerny rozdział poświęcony projektowi przymierza polsko-rosyjskiego, znacznie głębiej i szerzej ujmujący to zagadnienie, niż uczynił to autor. *Novum*, jakie chce wnieść autor, stanowi teza, że Katarzyna II w ogóle nie chciała zawarcia przymierza. Że w przymierzu daleko bardziej zainteresowana była strona polska i że warunki jego Katarzyna II chciała uczynić jak najmniej dla Rzeczypospolitej korzystnymi, jest rzeczą znaną. Twierdzenie jednak, że Katarzyna II wbrew swej woli rozpoczęła i prowadziła negocjacje aliansowe, przy czym autor nie tłumaczy, co ją do takiego kroku zmuszało, jest pomysłem zupełnie nieprzekonywującym. A już całkowicie karkołomne wydaje się dowodzenie autora, iż carowa, by znaleźć pretekst do zerwania tłumaczący ją przed stroną polską, zakomunikowała projekt aliansu dworowi berlińskiemu, licząc z góry, że udaremni on go swoim sprzeciwem. Wygląda to tak, że Stanisław August był silnym partnerem, z którym trzeba było prowadzić dylatoryjne pertraktacje i, broń Boże, nie narazić mu się ich zerwaniem. Natomiast protest pruski, jak pisze autor (s. 45), był zgola dla Rosji rzeczą niewinną, „bezbolesnym zakończeniem” niewygodnej sprawy polskiego aliansu, zdarzeniem, którego Katarzyna „z utęsknieniem oczekiwała” i dzięki któremu „dopięła swego”!

Jako „jeden z najpoważniejszych dowodów”, że Katarzyna II nie chciała aliansu, autor wysuwa rzekome „powstrzymywanie się od jakichkolwiek insynuacji na ten temat wobec dworu wiedeńskiego”, o czym świadczyć ma brak o tym wzmianki w opublikowanej korespondencji Ludwika Cobenzla z Józefem II. Tego rodzaju wnioskowanie *ex silentio* jest niewłaściwe, gdyż autor nie zna zasadniczej korespondencji Cobenzla z Kaunitzem, którą uzupełniała korespondencja z cesarzem w sprawach grających dla Józefa II szczególną rolę. Ponadto wiadomo, że Austria proponowała Rosji potrójny alians rosyjsko-austriacko-polski, a ta odrzucając to informowała ją o charakterze zamierzonego swego przymierza z Rzeczpospolitą<sup>3</sup>.

Autor uważa, że dlatego Katarzyna II poleciła zawiadomić Prusy o podjęciu aliansu *via* Stackelberg — Buchholtz, ponieważ nie chciała się prestiżowo angażować przez przekazanie Kellerowi, posłowi pruskiemu w Petersburgu, oficjalnej noty. Sądziłbym, że w grę wchodziły tu inne względy. Również, bowiem i Kellerowi mógł Ostermann zakomunikować o projekcie ustnie, a nie w formie noty, powiadomienie zaś Buchholtza przez Stackelberga miało charakter zupełnie oficjalny, a nie było jakąś pseudoniedyskrecją. Wybór Stackelberga podyktowany był, jak można sądzić, tym, że uchodził on w oczach Prus za zdecydowanego zwolennika dawnego systemu paninowskiego, dzięki też czemu cieszył się jak najgorszą opinią u Austriaków. Otóż Katarzyna II w okresie najściślejszych swoich związków z Austrią zachowywała w rezerwie ekipę prusofilską wśród swoich dyplomatów

<sup>1</sup> W. Kalinka, *Sejm Czteroletni* t. I, Kraków 1880, s. 68.

<sup>2</sup> E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957, s. 181 n.

<sup>3</sup> W. Kalinka, *op. cit.* t. I, s. 63 n., 112; R. H. Lord, *The Second Partition of Poland*, Cambridge 1915, s. 79 n.

i posługiwała się nimi, gdy chciała wzbudzić zaufanie dworu berlińskiego. Wybranie takiej drogi świadczyłoby, że Katarzyna II nie traciła nadziei, że zdoła uniknąć sprzeciwu Prus, a w każdym razie, że wejdzie z nimi w poufne na ten temat negocjacje.

Wreszcie autor jest zdania, że odpowiedź Stackelberga na królewskie zastrzeżenie w stosunku do rosyjskiego kontrprojektu przymierza była uczyniona samowolnie, „jak się wydaje skomponowana we własnym zakresie na podstawie swojej korespondencji z rządem petersburskim i imperatorową, przez zsumowanie najkorzystniejszych dla Polski rzekomych ustępstw rosyjskich rozważanych nieobowiązuco w tej korespondencji” (s. 45). Sformułowane to jest tak, jakby autor czytał ową korespondencję. Wobec tego jednak, że korespondencja ta jest prawie nieznaną, zdani jesteśmy jedynie na domysły, tym mniej prawdopodobne wydaje się, by nieczęste wówczas instrukcje, jakie Stackelberg odbierał z Petersburga, przepełniano jakimisź nieobowiązuco rozważaniami. Można raczej przypuszczać, że jak to powszechnie się praktykowało, pierwszy kontrprojekt nie stanowił ostatniego słowa i ambasador otrzymał upoważnienie do określonych modyfikacji. Wbrew opinii autora sądziłbym, że słowo „niby” użyte przez Stanisława Augusta w depeszy do Debolego z 24 września, na podstawie której znamy całą tę sprawę, w intencji króla nie kwestionuje autentyczności nowych warunków rosyjskich, lecz jedynie ich ultymatywny charakter („te pismo niby ultimatum”, „jam z nim mało co jeszcze o tym jakoby ultimatum dysceptował” — wyrażenia częściowo skreślone z dalszego tekstu depeszy, nie cytowanego przez autora). Wchodzę w te szczegóły, by wskazać, jak bardzo pożądana jest w sprawach, w których zdani jesteśmy na domysły, wielka ostrożność we wnioskowaniu. Autor zaś, choć w tekście zastrzegł się zwrotem: „jak się wydaje”, to w przypisie pisze już zdecydowanie: „Kalinka bezzasadnie uważał ten dokument za rzeczywiście nadesłany z Petersburga”. I w tym autor nie jest precyzyjny. Król nie twierdził, że Stackelberg dał mu oryginalny tekst rozkazu petersburskiego, lecz jedynie wyciąg z jego treści, więc nie można mówić o „dokumencie nadesłanym z Petersburga” i Kalinka też takim wyrażeniem się nie posłużył.

Autor uznaje za „chimeryczny” projekt Stanisława Augusta aliansu z Rosją, a znany koncept księcia de Ligne o spotkaniu kaniowskim nazywa „ostatecznym wyrokiem historii”. Będąc najdalej od pretensji do ferowania „wyroków historii” trzeba jednak zwrócić uwagę, że dla zrozumienia genezy i skutków poczynań Stanisława Augusta brak w pracy niektórych elementów, niektóre sprawy przedstawione są niedostatecznie, niektóre zaś w sposób budzący zastrzeżenia. Dla określenia powodzeń czy niepowodzeń wspomnianych poczynań miarę trzeba brać z możliwości, jakimi rozporządzał król, a możliwości te były przecież znikome. Trzeba też było silniej, niż to uczynił autor, podkreślić, że do proponowania aliansu, jak zresztą i do wielu innych kroków wobec dworu petersburskiego, król skłaniany był, czy wręcz zmuszany działalnością opozycji magnackiej (przede wszystkim Branickiego) gotowej zawsze ubiec go ofiarowaniem swych usług Petersburgowi. Należało też stale uświadamiać sobie zasadniczą i niezwykle konsekwentną politykę Katarzyny II balansowania między królem a „narodem” (sc. magnaterią) z niewielkim jedynie przechyleniem szali na rzecz króla. Po „dogrumowskim” sejmie, w obliczu wyjątkowo silnej magnackiej koalicji opozycyjnej było rzeczą zrozumiałą, że Katarzyna II uczyniła gest prokrólewski godząc się na spotkanie kaniowskie. Autor twierdzi, że propozycja króla „niemile zaskoczyła Katarzynę II” i że „wzmieszanie się Stanisława Augusta do jej spotkania z Józefem II groziło nowymi komplikacjami w sprawach Rzeczypospolitej”. Nie mamy żadnych pozytywnych wiadomości o tym, co Katarzyna II pomyślała, gdy doszła ją propozycja Stanisława Augusta. Można jednak sądzić, że gdyby było tak, jak autor utrzymuje, to propozycja ta nie zostałaby przyjęta, tak jak to się stało z analogiczną prośbą

króla w 1780 r. w czasie podróży carowej do Mohylowa. Jeśli zaś chodzi o dowcip księcia de Ligne, to znaczy o niewspółmierność podjętych przez króla zachodów do bezpośredniego ich rezultatu, to warto chyba dla uzyskania właściwych proporcji przypomnieć, ile wysiłków zadali sobie Fryderyk II i Józef II dla zdobycia osobistych względów Katarzyny II, a nawet wielkiego księcia Pawła licząc, że uzyskanie tych względów przyniesie im istotne korzyści polityczne, i jak często wysiłki te szły na marne.

Autor przedstawia nam Stanisława Augusta w Kaniowie jako człowieka naiwnego, który „ślepo wierzył w powodzenie swoich zamierzeń” i „brał bezkrytycznie nieobowiązujące grzecznościowe frazesy i zapewnienia za wyraz prawdziwych skłonności do przymierza z Polską i poprawy ustroju Rzeczypospolitej”. Dużo by można było pisać dla wykazania, że tak nie było, ale to raczej autor winien był poprzeć swe kateryczne sądy jakimś konkretnymi dowodami, czego nie uczynił. Warto jednak może przypomnieć „wrażbę”, jaką król stawiał sobie jadąc do Kaniowa: „że powierzchowne grzeczności dla mnie cośkolwiek powściągną przeciwników, że sejm ordynaryjny wolny, trochę mniej burzliwy dozwoli troszkę fraszek poprawić, a zresztą że po filozofsku małościąmi kontentować się każą”<sup>4</sup>. Autor twierdzi, że Bezborodko odwiedzający króla w Kaniowie „żadnej konkretnej oceny perspektyw przymierza dać nie chciał”; by to wykazać streszcza jedynie pierwszą rozmowę króla z Bezborodką, a pomija milczeniem drugą, w której Bezborodko według relacji króla oświadczył, „że imperatorowa sama żąda tego ścisłego aliansu z Polską, że on ... będzie sam doradzał swej pani, aby już zezwoliła na sejm konfederacki i na te rzeczy, które są wyrażone w piśmie: *Souhaits du roi*”. Oczywiście nie można tego brać bezkrytycznie, w całkowitą szczerłość i prawdomówność Bezborodki wobec króla wierzyć nie można, niemniej tego rodzaju pominięcia są zbytnim ułatwianiem sobie dowodzenia postawionych tez.

Autor wyraża przypuszczenie, że przesłany do Warszawy 10 czerwca 1788 rosyjski kontrprojekt aliansu miał na celu zniechęcenie króla do przymierza. Król jednak nie bacząc na „poważne uszczerbienie interesów Rzeczypospolitej”, jakie przynosił kontrprojekt, szukał teraz w aliansie „prywatnych dla siebie korzyści”. Teza o prywatnych korzyściach powtórzona została za Askenezym i również jak u tego historyka nie została poparta żadnym konkretnym dowodem. Natomiast autor pominął milczeniem ułożone przez króla „Observations sur le Centre Projet”, które chyba winien był znać, skoro w spisie wyzyskanych archiwaliów cytuje tom rękopisów, w którym znajdują się te „Obserwacje”. Zastrzeżenia króla w sprawach wojskowych omówił, choć niezupełnie dokładnie, Rostworowski. W sprawach politycznych król trwał przy postulowaniu pewnych reform ustrojowych tłumacząc, że rosyjskie żądanie niezmienności ustaw 1768 i 1775 r. uniemożliwi przeprowadzenie aliansu przez sejm.

Jakimś wreszcie nieporozumieniem jest to, co następnie pisze autor, iż „Stanisław August nie wiedział, że szanse zawarcia układu, choćby nawet na rosyjskich warunkach, mały zastraszająco szybko. Wysyłając kontrprojekt Katarzyna porzuciła już właściwie zamiar przyjęcia od króla 12-tysięcznego korpusu. Rozważała natomiast inną możliwość: bezpośredniego porozumienia z Ksawerym Branickim i Szczęsnym Potockim i przyjęcia ich wraz z wojskami, które mieli pod swoją komendą, na służbę rosyjską”. A przecież właśnie kontrprojekt był wyrazem ponownego odrzucenia przez Katarzynę II projektów magnackich, którym patronował Potemkin, przy czym jednak, jak to sformułował Rostworowski, pozostawiły one „trwały ślad w rosyjskiej koncepcji polskiego korpusu posiłkowego”. Trudno się też zgodzić z autorem, by to, co nazywa on „konwencją gwarancyjną 21 maja 1788” (nie była to konwencja lecz jednostronna deklaracja rosyjska), zmusiło Katarzynę

<sup>4</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta t. II*, Kraków 1891, s. 6.

do rezygnowania z projektów potemkinowsko-magnackich, gdyż jedno z drugim nie miało związku. Jako argument, że wspomniane projekty poważniej były traktowane przez Katarzynę II, autor wysuwa, że poddane one były pod obrady Rady Państwa, podczas gdy „pertraktacje z królem nigdy się tego zaszczytu nie doczekały i nigdy nie wyszły poza fazę wstępnych rozmów w gronie członków Kolegium Spraw Zagranicznych”. Ostatnie słowa są zupełnie niezrozumiałe, gdyż wiadomo przecież, że królewski projekt aliansu był dawany do opinii Potemkinowi i że przesłany do Warszawy kontrprojekt i konkretne polecenia dane Stackelbergowi dotyczyły projektu aliansu uzgodnionego z królem. Autor, zdając się czytać myśli Katarzyny II, kontynuuje swoje wywody następująco: „Nie naciskała [Katarzyna II], jak się wydaje, ani na przyjęcie, ani na odrzucenie propozycji, oczekując rady rzeczowej i beznamietnej, zważając na zobowiązania wobec dworu wiedeńskiego. Na szczęście Rada Państwa... oceniła oferty magnatów surowo i nieprzychylnie”. Ponieważ tutaj i w innych miejscach swej pracy autor traktuje Radę Państwa jako organ obdarzony jakąś istotną władzą, warto przytoczyć opinię o tej instytucji Ludwika Cobenzla w liście do cesarza Józefa II z 19 września 1781: *Il est connu de V.M.I. que ce conseil n'a aucune activité, qu'on n'y traite que des affaires courantes et de peu d'importance et quant aux affaires étrangères, on n'y fait passer que les objets entièrement terminés et qui ne demandent aucun secret.*

Liczne zastrzeżenia, które wypadło uczynić wobec rozdziału II, dotyczyły zagadnień w gruncie rzeczy drugorzędnych; z rozdziałem III wypadnie zastrzeżenia te odnieść do tez autora dotyczących podstawowych spraw. Chodzi mianowicie o budzącą daleko idące wątpliwości tezę o stosunku dworu petersburskiego do Polski. Autor uważa, że upadek systemu rosyjskiego w Polsce w 1788 r. był dla Petersburga rzeczą drugorzędną, nie stanowiącą istotnego problemu i że najwyżej drażniło to osobistą ambicję Katarzyny II, ale że kierujący się rozumem i istotnym interesem stanu ministrowie zdołali wyperswadować to carowej, która też prędko przestała interesować się wypadkami w Warszawie. A przecież było to obalenie najbardziej zasadniczego osiągnięcia politycznego Katarzyny II, osiągnięcia, które umożliwiała i stanowiło punkt wyjścia do jej ekspansji antytureckiej, ingerencji w sprawę Rzeszy, wykonywania roli arbitra między Prusami i Austrią. Dwór petersburski mógł lekceważyć poczynania polskie, ale tylko dlatego, że był przekonany, że ich zlikwidowanie jest wyłącznie kwestią czasu.

Pogląd ten wiąże się ściśle z nakreśloną przez autora charakterystyką ówczesnych rosyjskich czynników rządzących. „Katarzyna II — czytamy w rozdziale I — była przede wszystkim kobietą 58-letnią. Dawny wybitny zmysł państwowy i polityczny imperatorowej dogasał już wyraźnie”. Czynniki emocjonalne: nienawiść, chęć zemsty miały stanowić o jej decyzjach. Katarzyna II „uzurpatorka”, „monarchini-parweniuszka” zdaniem autora „mogła znaleźć rzeczywiste oparcie tylko w arystokratkach-parweniuszach”, była zależna od podszeptów faworytów, awanturników, żadnych tylko dusz, pensji i orderów, i pchających dlatego Rosję w polityczne awantury. Przeciwwagę tym czynnikom stanowić miały jakieś, dość zresztą anonimowe, „umiarkowane, realistyczne, sfery rządowe”, skupione w Radzie Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych, głównym ich reprezentantem miał być Bezborodko. W ramach niniejszej recenzji nie ma możliwości, a w gruncie rzeczy nie ma też i potrzeby polemizować z tą charakterystyką wyolbrzymiającą drugorzędne czynniki, a bez żadnych argumentów neglżującą podstawowe fakty i rzeczy powszechnie znane, świadczące o znakomitym zmyśle politycznym i zręczności Katarzyny II i jej umiejętności dostosowywania się do okoliczności. Co do owych „umiarkowanych sfer rządowych”, to tu autor wydaje się zbytnio ulegać sugestiom relacji Debolego. Katarzyna II, jak wiadomo, po

krótkich wahaniach, zdecydowała się odłożyć rozwiązanie sprawy polskiej do czasu, gdy zakończy wojnę z Turcją i unikała wszystkiego tego, co mogłoby ją zmusić do czynnego wystąpienia w warunkach dla siebie niekorzystnych. Stąd maska umiarkowania, jaką przybrał w stosunkach z posłem polskim Ostermann. Ale branie tego, co mówił on Debolemu, za wyraz istotnych reakcji dworu petersburskiego na wypadki w Polsce, tak jak to robi autor, nie wydaje się słuszne. Szczęśliwy był Stackelberg, gdy chcąc doraźnie ratować dotychczasowy system i swoją pozycję grzył, niż gdy pod wpływem nowych instrukcji składał grzeczne, choć z nieustępliwą ironią formułowane zapewnienia o tym, że Rzeczpospolita jest niepodległa i suwerenna. Autor cytuje (s. 62) spokojne, nieomal przyjazne wypowiedzi Ostermanna wobec Debolego z kwietnia 1789, przypuszczać jednak można, że wicekanclerz szczęśliwy był wtedy gdy w tym samym czasie mówił Cobenzlowi o potrzebie przywrócenia panowania w Polsce drogą nowego rozbioru, co byłoby zasłużoną nagrodą dla Polaków *für ihr ausschweifendes Benehmen*. W tymże czasie czołowy przedstawiciel „umiarkowanego kierunku”, Bezborodko, radził Katarzynie II porozumienie z Prusami kosztem ziem polskich<sup>5</sup>.

Sądzę, że na podobnym nieporozumieniu polega wykład autora w kwestii ostatecznej decyzji Rosji interwencji w Polsce. I tu autor poszedł zbyt daleko za pewnymi sugestiami relacji Debolego. Poseł polski stale wprawdzie przestrzegał przed niebezpieczeństwem zbrojnej interwencji i dawał wyraz swemu niepokoju z powodu lekceważenia w Warszawie tych ostrzeżeń i trwania w optymizmie, ale jednocześnie raz silniej, raz słabiej, pojawiała się w jego relacjach sugestia, oparta na jakichś tajemnych źródłach informacji, że istnieje w Petersburgu partia umiarkowana, że ministerium rosyjskie przeciwne jest rozbirowi, że Katarzyna II, choć bardzo na Polskę zawzięta, jeszcze się waha, że nakłaniają ją do działań antypolskich Popow i polscy malkontenci. Drugim źródłem, na którym autor zbyt pochopnie się oparł, były relacje ambasadora Cobenzla o rzekomej przychylności Ostermanna i Bezborodki wobec sugestii wiedeńskich co do niewystępowania przeciw Polsce. Podobnie przecież jak to miało miejsce wobec Debolego, ministerium rosyjskie przez długie miesiące odmawiając Cobenzlowi wyraźnej odpowiedzi musiało go czymś łudzić, a Cobenzl, jak wiadomo, nie raz dawał się swym petersburskim partnerom wyprowadzić w pole. Jakaż zresztą informację Cobenzla może przytoczyć autor? Jedynie opinię z 22 stycznia 1792, że Bezborodko „ze wszystkich ministrów najwięcej się nachyla ku naszym myślom” (co naprawdę sądził Bezborodko, można się przekonać z jego pisma do Katarzyny II z 5 lutego 1792)<sup>6</sup>. I na tej jedynie (bo żadnej innej w pracy doczytać się nie można), jakże kruchej podstawie, autor kategorycznie stwierdza: „W Radzie Państwa i Kolegium Spraw Zagranicznych spokojnie i beznamiętnie bada się powstałą sytuację, dochodząc do konkluzji zgodnej z poglądami dyplomacji austriackiej” (s. 102). Parę stron wcześniej, już na nic się nie powołując, autor pisał: „poglądy Bezborodki i Ostermanna zbiegały się i łączyły idealnie ze zdaniem dyplomacji wiedeńskiej. Za obu członkami Kolegium Spraw Zagranicznych stała większość petersburskiej Rady Państwa”. Jedynie „szwarczarakter” Morkow był innego zdania, ale chwilowo był on osamotniony. Autor zna również motywy takiego stanowiska Bezborodki (i większości Rady Państwa), a mianowicie, iż uważał on, że największe niebezpieczeństwo grozi Rosji ze strony Prus, zaś „wzmocnienie wewnętrzne Polski groziło śmiertelnie Prusom, dla Rosji zaś i Austrii nie było żadnym problemem. Wystarczyło więc tylko czekać aż wyhodowana na pruskich poduszczeniach siła Rzeczypospolitej spadłaby jak dojrzałe jabłko wprost do obozu dwucesarzkiego”. Dodatkowym zaś motywem była bezinteresowność Bezborodki

<sup>5</sup> R. H. L o r d, op. cit., s. 110 n.

<sup>6</sup> Tamże, s. 528 nn.

i jemu podobnych dygnitarzy; nie pragnęli oni żadnych nadań, orderów itp., które by przyniesić mogła interwencja w Polsce (s. 99—100). To, że Bezborodko, Ostermann i inni otrzymali później wiele tysięcy dusz na ziemiach II rozbioru, nie zostało jakoś wzięte przez autora pod uwagę.

Na czym te rewelacyjne twierdzenia są oparte? Autor przytacza przeinaczony fragment relacji Debolego, iż na wiadomość o 3 maja „w ministerium nie srożą się tu bynajmniej”. W istocie Deboli pisał: „w ministerium nie bardzo się tu srożą nad tą rewolucją”. Tak więc i ta relacja, nawet przy założeniach autora, że może stanowić ona źródło dla poznania istotnej postawy Bezborodki i innych dygnitarzy, nie jest żadnym argumentem za powyższymi twierdzeniami. Dalej przytacza autor ustęp z listu posła rosyjskiego w Londynie, Szymona Woroncowa, zawierający pogląd, iż konstytucja 3 maja i upadek wpływów rosyjskich w Polsce nie są dla Rosji szkodliwe, i następnie pisze: „Te uczciwe, rozsądne uwagi powtarzali Katarzynie członkowie Rady Państwa, powtarzał i popierał swoimi argumentami zrzeczny Bezborodko”. Ta kapitalna konstatacja nie jest poparta żadnym przypisem źródłowym, widać autor uważa, że tego rodzaju twierdzenia, podobnie jak i wyżej przytoczone, historyk ma prawo sformułować wyłącznie w oparciu o swą domyślność.

Domyślnością kieruje się autor i w dalszych wywodach. Po śmierci Potemkina plan rekonfederacji polskich malkontentów „rozsypał się w gruzy”. Z tej klęski uratował ich Szymon Kossakowski. On to wpadł na pomysł zainteresowania całą sprawą Zubowa, związał się z Popowem, który dzięki posiadaniu papierów Potemkina mógł wykazać Katarzynie II potrzebę, a jednocześnie łatwość interwencji w Polsce. Kossakowski i Zubow „rozumieli dobrze, że konieczny jest tu jeszcze ktoś trzeci, a kandydaturę od dawna mieli upatrzoną” w osobie Morkowa. W tok tych domysłów włącza następnie autor znane fakty, iż Morkow zbliżywszy się do Zubowa wygryzał Bezborodkę z dotychczasowego stanowiska pierwszego doradcy Katarzyny II w sprawach polityki zagranicznej, oraz że Popow osiągnął również wpływowe stanowisko u boku cesarzowej. Że Kossakowski był w ścisłych związkach z Zubowem i Popowem, nie ulega kwestii (podkreślenie roli Kossakowskiego w większym stopniu niż to uczynił Smoleński, jest rzeczą słuszną), ale by jego „dziełem było stworzenie podstaw konfederacji targowickiej przez połączenie w jedną całość obłądnej nienawiści reakcyjnych malkontentów, wskrzeszonych przez Popowa pomysłów Potemkina, podstępnych intryg Morkowa, deskruktywnej ruchliwości faworyta” (Zubowa) — to już znów czysty domysł. A za nim idą dalsze. Bezborodko konferuje w Jassach z malkontentami, nie jest zachwycony ich projektami, ale już rozumie, że w Petersburgu silna koalicja z Zubowem na czele chce interwencji. Rezygnuje więc ze swych domniemych przez autora przekonań, idzie na ustępstwa, bo nie chce być „Don Kichotem rosyjskiej imperialnej racji stanu”. „Potakuje od niechcenia” projektom malkontentów i wobec nalegań Popowa gotów jest nawet przyczynić się do opracowania planu interwencji, zwraca jedynie uwagę na potrzebę upewnienia się co do stanowiska Prus. To ostatnie, to znaczy opinia Bezborodki o konieczności porozumienia z Prusami (nb. czego autor nie dodaje, na zasadzie rozbioru) jest tu jedynym elementem realnym. Autor jest również przekonany, że wie, kiedy i w jakich okolicznościach zapadła w Petersburgu ostateczna decyzja interwencji, a mianowicie stało się to „na tajnej konferencji trzech magnatów z Zubowem i Katarzyną”; wówczas to „plany Kossakowskiego i Popowa zostały przyjęte i zatwierdzone”. Otóż jeśli czego można być pewnym, to tego, że przy udziale i w obecności takich pionków, jakimi byli targowiczanie, żadnych istotnych decyzji nie podejmowano. Autor pisze następnie, że Katarzyna II decydując się na interwencję godziła się tym samym na II rozbiór. Ale „przeciwko planom interwencji w Rzeczypospolitej wystąpiły otwarcie sfery



ministerialne", Bezborodko zaś zagroził dymisją, „jeżeli Zubow będzie wprowadzał państwo na tory niebezpiecznej polityki”. Na poparcie tych kategorycznych stwierdzeń autor cytuje relacje Debolego z 13 kwietnia i 4 maja 1792. A przecież nie mogą one stanowić wystarczającego świadectwa o tym, co działo się między Katarzyną II a najwyższymi dygnitarzami państwa (nb. zresztą sformułowania Debolego są bardziej miękkie). Ponadto zaś autor nie bacząc na ich daty powołuje je na dowód tego, co działo się miało przed 9 kwietnia 1792. Tegoż bowiem dnia, jak wiemy z prac Smoleńskiego i Lorda, odbyło się posiedzenie Rady Państwa, w której zgodnie z opinią Bezborodki i Ostermanna Katarzyna II zdecydowała się, wbrew pierwotnym zamierzeniom, przedstawić ułożoną przez Morkowa i Popowa deklarację w sprawie interwencji w Polsce i odpowiednio zarządzenia wojskowe. Rada idąc za zdaniem Bezborodki wyraziła częściowo (ku niezadowoleniu Katarzyny II) odmienne zdanie, wskazując na konieczność uzgodnienia działań z Austrią i Prusami. Autor na podstawie tych samych źródeł, na których opierali się Smoleński i Lord, daje zupełnie dowolny wykład. Rada Państwa miała przyjąć uchwałę zgodną z rzekomymi intencjami Bezborodki (autor nie precyzuje, o co miało tu chodzić, ale każe się domyślać, że była to uchwała w ogóle przeciwko interwencji), ale potem sam Bezborodko przelał się swej śmiałości i spisano nową uchwałę; „była to już zupełna zgoda na plany faworyta i imperatorowej”. W ten sposób załamać się miały wysiłki „umiarkowanych”.

Dzięki tej sztucznej konstrukcji domysłów, czy wręcz fantazji, zataił się w pracy zasadniczy fakt, iż o interwencji w Polsce zdecydował pokój z Turcją. Kto w Petersburgu dorwał się do wpływu na kierowanie interwencją, to była rzecz drugorzędna. Problem natomiast polegał na tym, czy interwencja ta miała być przeprowadzona przez Rosję bez porozumienia czy też w porozumieniu z Austrią, a przede wszystkim z Prusami, i czy miała to być restytucja „wolności polskich” z zachowaniem wpływu Rosji na Rzeczpospolitą w granicach 1775 r., czy też miał dokonać się nowy rozbiór. Sądzić można, że w owych „umiarkowanych” kołach w Petersburgu uważano za niebezpieczną awanturę tę pierwszą ewentualność i że stąd między innymi płynęła niechęć do targowiczian, popieranie których zdawało się świadczyć o tym, iż Katarzyna II nie rezygnuje z ambicji przywrócenia swego protektoratu nad nieuszczuploną Rzeczypospolitą, narażając tym samym Rosję na poważne konflikty międzynarodowe. Mamy przecież dane świadczące, że Bezborodko był zwolennikiem rozbioru, a taki np. Zawadowski odzywał się o nim entuzjastycznie. Wiemy, że Rada Państwa już 23 maja 1791 uznała, że ustrój 3 maja jest dla Rosji szkodliwy. Dla rzucenia zaś nieco światła na tak efektownie przez autora nakreślone przeciwieństwo linii politycznych Bezborodki i Morkowa w sprawach polskich warto zacytować fragment listu tego pierwszego do Szymona Woroncowa z okresu powstania kościuszkowskiego. W liście tym Bezborodko wypowiada się za całkowitym rozbiorem Polski i twierdzi, że nabytki pruskie (większe nawet nieco niż te, które zrealizowane zostały w III rozbiore) nie są dla Rosji niebezpieczne. Innego natomiast zdania, pisze Bezborodko, jest Morkow. „On nie chce niczego dać królowi pruskiemu, choćbyśmy i sami niczego nie mieli wziąć, bredzi o możliwości zawarcia z Polską przymierza i rzucenia jej na Prusy, ażeby odebrawszy im ziemie wzmocnić tę szaloną Rzeczpospolitą. Trzeba będzie — konkluduje Bezborodko — walczyć z podobnymi niedorzecznościami”.

Łatwość do pochopnych sądów oraz niepokojącą niedbałość o ich uzasadnienie wykazuje autor i w sprawach mniej zasadniczych. Tak więc utrzymuje, że Deboli nie miał zaufania do Chreptowicza, gdyż znał „jego powiązania z carską ambasadą” (s. 8), choć Deboli o tym nigdy nie pisze, a przeciwnie do końca w swej korespondencji z królem zalicza podkanclerzego litewskiego do osób „pocziwych”. Na dowód, iż Chreptowicz ujawniał Stackelbergowi „tajemnice polskiej polityki

zagranicznej", cytuje autor list Stackelberga do Katarzyny II z 10 października 1788 (s. 139), gdzie mowa jest jedynie o tym, że Chreptowicz powiadomił Stackelberga o konszachtach agenta hetmana Ogińskiego z Prusakami. Na s. 23 czytamy, że Mamonow „wystąpił stanowczo za przyjęciem pruskiej propozycji mediacyjnej”, a jako dowód przytoczona jest relacja Debolego, że Mamonow starał się, aby odmowa mediacji była zrobiona w formie jak najgrzeczniejszej.

Autor cytuje relacje Debolego z okresu od stycznia do maja 1789, w których nakłaniał on Stanisława Augusta do śmielszej postawy wobec Rosji, przytacza następnie słowa Debolego, że „ze strachu umierać nie potrzeba”, zawarte w relacji z 11 stycznia 1791, bezpośrednio zaś potem pisze: „Argumenty te trafiły powoli do świadomości Stanisława Augusta. I chyba dzięki temu król 24 grudnia 1788 potrafił oprzeć się drastycznemu żądaniu Stackelberga” zerwania z sejmem i opuszczenia Warszawy (s. 56—57).

Autor słusznie pisze, że w Kijowie i Kaniowie Stackelberg był w niełasce u Katarzyny II (jednak twierdzenie, że nie zauważył tego jedynie Stanisław August, nie odpowiada rzeczywistości)<sup>7</sup>, co wynika z jego listu do carowej z 6 października 1787. Z tego jednak nie można wyciągnąć wniosków, że niezadowolenie Katarzyny II płynęło z metod postępowania ambasadora w Polsce. O powodach bowiem niezadowolenia carowej cytowany przez autora list nic nie mówi. To zaś, że w 1789 r. krytycznie wyrażano się w Petersburgu wobec Debolego o poczynaniach ambasadora, nie może być, jak tego chce autor, dowodem, że potępiono je w 1787 r. Repnin został z Warszawy odwołany i później bardzo go w Rosji krytykowano. Czy z tego wynika, że postępował on w 1767 r. wbrew woli Petersburga? Deboli, który w 1789 i 1790 r. tłumaczył królowi, że obsada stanowisk w Polsce i tego rządu sprawy nie mogą wpływać na stosunki polsko-rosyjskie, w poprzednich latach wręcz przeciwnie na te sprawy się zapatrywał, a później przypomniał sobie, że w Petersburgu od czasów Repnina istnieje rodzaj stale aktualizowanej kartoteki Polaków. Oczywiście system stosowany w Polsce dawał ambasadorowi szerokie możliwości osobistych korzyści i nadużyć, nie znaczy to jednak, że system ten nie był stosowany świadomie przez dwór petersburski.

Autor twierdzi, że wskutek konwencji w Reichenbach „wszystkie szanse polskie na porozumienie z Petersburgiem i Wiedniem w jednym dniu doszczętnie przepadły” (s. 78). Ową rzekomą szansą miało być to, że w maju 1790 r. Ostermann wobec zapewnień Debolego (w które zdaje się nie wierzył), iż Polska nie będzie występować czynnie przeciw Austrii w nadziei odzyskania Galicji, zapytał się go, czy w razie gdyby Prusy zmuszały Rzeczpospolitą do udziału w wojnie, Polacy nie przerzucą się na stronę dworów cesarskich. To zgoda nieobowiązujące pytanie autor uważa za wyraz tendencji rosyjskiego Kolegium Spraw Zagranicznych do pozyskania Polski, co stwarzało „okazję powrotu do sojuszu z Rosją z zabezpieczeniem całego dzieła sejmu i perspektywą dalszych reform”. Deboli „śpiesznie” (tak nb. nie było) doniósł o tym królowi chcąc mieć odpowiednie pełnomocnictwa. „W Warszawie jednak zwlekano”, aż przyszła konwencja reichenbachska. Czy rzeczywiście w Petersburgu myślano o nawiązaniu na serio takich negocjacji, o tym na podstawie rozmów Ostermanna z Debolim sądzić oczywiście nie można. Natomiast na podstawie źródeł, którymi autor rozporządzał, można było stwierdzić, że z polskiej strony rzecz nie miała żadnej szansy. Sama myśl o jakichś negocjacjach z Rosją „zatrużyła” marszałka Małachowskiego i Deboli musiał się tłumaczyć, że i on jest najdalej od zrobienia jakiegoś kroku, który by spowodował utratę zaufania Prus do Polski.

A i w szczegółach nie można polegać na autorze. Korespondencja Debolego

<sup>7</sup> Stanisław August do Kicińskiego, 15 kwietnia 1787. W. Kalinka, *Ostatnie lata t. II*, s. 26.

z Departamentem Interesów Cudzoziemskich Rady Nieustającej nie uległa zataczeniu, zachowała się też częściowo korespondencja z Deputacją wyłonioną przez Sejm Czteroletni (s. 8). Deboli nie zabrał z Petersburga całego swego archiwum, lecz już tam spalił poufną korespondencję (należało się oprzeć na jego relacji z Królewca z 18 września 1792 jako wiarogodniejszej, niż cytowany przez autora późniejszy list z 13 października 1793). Mylnie jest twierdzenie autora, iż „o jakimkolwiek archiwum rodzinnym Debolich nigdy nie słyszano” (s. 7). Ani Woroncowa w Londynie, ani Ségur w Petersburgu nie byli ambasadorami (s. 16). Autorowi wypadałoby znać specjalne zasady, jakimi kierował się dwór petersburski w sprawie rang dyplomatycznych. Ostermann objął kierownictwo Kolegium Spraw Zagranicznych w 1781 r., a nie dopiero po śmierci Panina (s. 17). Tajemnicze „pisambula” w liście Debolego do Małachowskiego (s. 69), to oczywiście „preambuły”.

Autor pisze, że Deboli otrzymywał w 1787 r. 72 tys. rocznie pensji „płatnej po połowie ze skarbu koronnego i litewskiego” (s. 18). Trzeba było to skonfrontować przynajmniej z informacją Kalinki, iż Deboli pobierał 36 tys. zł ze skarbu koronnego, 18 z litewskiego, a 18 tys. zł ze skatupy królewskiej. Gdyby autor zajął się do odpowiednich źródeł, przekonałby się, że Kalinkę sprostować należało jedynie w tym, że 2/3 pensji otrzymywał Deboli ze skarbu litewskiego, a 1/3 z koronnego. Nie zgodziłbym się z autorem, że spośród korpusu dyplomatycznego w Petersburgu Deboli utrzymywał przyjazne stosunki jedynie z posłem hiszpańskim Galvezem (s. 17). Deboli uważał za swych przyjaciół również posłów: neapolitańskiego Serra Capriolę i duńskiego Rosenkranza. Poseł angielski Whitworth przestrzegając Debolego przed „odskoczeniem” od systemu pruskiego nie miał na myśli propozycji Kaunitza aliansu polsko-austriackiego (s. 74), ale sprawę traktatu handlowego i Gdańska. Słusznie zwrócił autor uwagę na rolę Corticellego w Wiedniu i słusznie określił go mianem „wroga polityki sejmu”, co było dotąd rzeczą nieznaną. Sprawa ta (zwłaszcza niewspomniana przez autora tajna korespondencja króla z Corticellim) warta jest szczegółowej analizy. Niemniej pochopne jest twierdzenie autora, że król „tał przed Woyną istotne sprawy polityczne” i „załatwiał je za pośrednictwem Corticellego”. Z cytowanych przez autora na dowód tego twierdzenia listów króla do Pokubiatty z 7 i 10 kwietnia 1790 (nie 1791, jak w pracy zapewne przez błąd drukarski) wynika jedynie, że król polecił zakomunikować Corticellemu (w tajemnicy przed Woyną) to samo, co polecił zakomunikować i Woynie, a mianowicie wykład swego stosunku do przymierza z Prusami. Królowi chodziło bowiem, by Corticelli niezależnie od Woyny „swymi drogami siodził dla mnie i dla kraju naszego rzeczy w Wiedniu”. W drugim wypadku król polecał Corticellemu załatwienie sporów majątkowych swej rodziny z ordynatem Zamoyskim. Nieścisle jest też twierdzenie, że król nie odwołał Corticellego z zajmowanego stanowiska. Corticellemu bowiem formalnie cofnięto *credentiales*. To, że Corticelli zasypywał króla żądaniem pieniędzy, to prawda, chodziło jednak w tym okresie o jedną i tę samą pretensję, o zaległą rzekomo gażę. Twierdzenie autora, że Corticelli „posiadłszy w przeszłości sekret wielu afer kompromitujących Stanisława Augusta ... nieustannie szantażował króla”, wymagałoby podania jakiegoś dowodu.

Autor (s. 101), idąc częściowo za Askenazym, bardzo lekceważąco wyraża się o pracach Smoleńskiego „Ostatni rok Sejmu Wielkiego” i „Konfederacja Targowicka”. Nie wchodząc w szerszą dyskusję wypada jednak zauważyć, że w każdym razie Smoleński odznaczał się na tyle krytycyzmem, iż potrafił poprawić błędną datę roczną (7 lutego 1793, a nie 7 lutego 1792) listu Zawadowskiego do Szymona Woroncowa, zaś autor (s. 134) przytacza ją ufnie, tak jak ją znalazł w „Archiwum kniazia Woroncowa”, choć w liście owym jest mowa o II rozbiórce Polski.

Liczne zastrzeżenia, jakie budzą wywody autora, nie są równoważone pozytywnym wkładem w znajomość przedmiotu. To co dla niezorientowanego czytelnika

nika mogłoby za taki wkład uchodzić, a mianowicie opis w rozdziale III starań Debolego o zmianę postawy Stanisława Augusta, rad i napomnień, jakich mu udzielał, znane już jest z Kalinki (rozdział „Deboli i jego korespondencja z królem”). Podobnie to, co autor w tymże rozdziale pisze o stosunku Debolego do sprawy przymierza z Prusami, było już opracowane przez Dembińskiego w „Polsce na przełomie”. W rozdziałach zaś IV i V informacje o działalności Debolego zostały zepchnięte na margines, a autor zajął się opisem przebiegu ogólnych wydarzeń politycznych, o czym siłą rzeczy nic nowego powiedzieć nie mógł, a zamącił jedynie swą hipotezą o rzekomym stosunku Bezborodki do spraw polskich. Nie przekonywający jest też tu w szczególności wykład autora w sprawie kapitulacji Polski przed Katarzyną II w 1792 r. Nawet ewolucja postawy Debolego w tej kwestii nie została w pełni pokazana.

To ostatnie wiąże się z zagadnieniem, czego w pracy nie ma z tych rzeczy, które powinny były tam się znaleźć. Przede wszystkim nie poddana została weryfikacji wiarygodność informacji Debolego. Zdają sobie sprawę z istotnych trudności takiego zadania, niemniej winno ono być zostać w pracy podjęte. Autor słusznie zwrócił uwagę, że Deboli bywał źle poinformowany, jeśli chodzi o austriacką działalność dyplomatyczną w Petersburgu, natomiast jako pewnik przyjął, że poseł polski „szybko i właściwie rozumiał zwykle opinię kół rosyjskich”. Autor niedostatecznie też zwrócił uwagę na zmiany, jakie dokonywały się w stosunku rosyjskich czynników rządowych do Debolego. Nie dał analizy polityki Sejmu Czteroletniego wobec Rosji. Np. brak nawet wzmianki o roli stronnictwa hetmańskiego na sejmie w zakresie stosunków polsko-rosyjskich, choć sprawa ta zajmuje tyle miejsca w korespondencji Debolego. Nie ma też ani słowa o sprawie wysłania przez sejm posła do Petersburga. Nie jest rozważona kwestia, czy i w jakim stopniu poglądy Debolego odpowiadały nastawieniu przywódców sejmowych, a co za tym idzie, niedostatecznie zostało zanalizowane, w jakiej mierze relacje posła oddziaływały na politykę sejmu. Co do stosunku korespondencji Debolego z królem do korespondencji z Małachowskim i Ignacym Potockim, autor ustalił fakt dostania się w ręce króla decyfrę pierwszego listu posła do Małachowskiego, ale poza tym nie posunął naprzód dość powierzchownej dotąd znajomości całej tej sprawy. Nie został też w pracy przedstawiony stosunek Debolego do różnych ówczesnych zagadnień wewnętrzno-politycznych. Autor nie wspomniał nawet o omówieniu niektórych spraw z tego zakresu przez Rostworowskiego. Listę takich pominięć można znacznie rozszerzyć.

Podsumowując trzeba z przykrością stwierdzić, że praca interesująco pomyślana, sprawia całkowity zawód swym wykonaniem.

Jerzy Michalski

Piotr Bańkowski, *Archiwum Stanisława Augusta. Monografia archiwoznawcza*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, PWN, Warszawa 1958, s. 315, 3 nłb., 3 tabl.

Maria Rymaszyna, *Gabinet Stanisława Augusta*, „Studia i materiały z dziejów Polski w okresie Oświecenia” t. V, pod red. Bogusława Leśnodorskiego, Instytut Historii PAN, PWN, Warszawa 1962, s. 207, 4 nłb., 6 tabl.

Żaden z królów polskich nie dbał tak o sąd potomności, jak Stanisław August, żaden też tak gorliwie jak on nie zbierał materiałów do dziejów swego panowania. Od 1780 r. istniała na dworze posada „archiwariusza”. Zajmował ją do 1794 r. radca Chrystian Wilhelm Friese (1740—1816), a była mu ona pomocna w niecniej szpiegowskiej robocie; od 1794 r. zastąpił go ks. Jan Albertrandi. On to uporządkował i zinventaryzował archiwum tzw. gabinetowe, oba jednak egzemplarze inwentarza uległy